

W uroczystość Niepokalanie Poczętej, Łaski Pełnej, Matka Kościół słowami św. Pawła z listu do Efezjan kładzie nam na stole liturgii słowa obraz człowieka, ludzkiej egzystencji, znaczenia ludzkiego losu, obraz mojej osoby, który musi wprawić w osłupienie (jeśli się mu uważnie przyglądać). Bo nie tylko daleki, (bardzo daleki) jest od tego, co o *homo sapiens* (dwunożnym ssaku, animal rationale, mortale) mówią nam nauki przyrodnicze i humanistyczne, i obiegowa opinia, ale w swym teologicznym rozmachu, w jakiejś niebotycznej gloryfikacji losu człowieka (kruszyny w kosmosie), w kreśleniu jego początków i końca na boskiej orbicie wieczności ociera się wręcz [i to musi wręcz szokować] o jakiś niezrozumiały antropocentryzm, determinizm, predystynacjonizm. „Jeszcze przed założeniem świata (in mare del silenzio - w morzu milczenia) wybrał nas Bóg w Chrystusie... i z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów”, tak jakby cały świat, by stworzony tylko ze względu na nas. [...] albo jeszcze mocniej: „W Nim [w Chrystusie] dostąpiliśmy udziału my, z góry przeznaczeni zamiarem Tego, który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli po to, byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu”. Ecce homo – oto człowiek według Boga! Oczywiście z racji doktrynalnych, przywołując dogmat o ludzkiej wolnej woli, która jak powie Peguy jest „oczkiem w głowie” Pana Boga, musimy odrzucić jakikolwiek determinizm, jakiegokolwiek zadecydowanie za nas o naszym losie, o naszym przeznaczeniu w stwórczym i zbawczym działaniu Boga; determinizm który zdawałoby się wygląda zza tych pawłowych słów listu do Efezjan. Nie, Bóg stworzył nas bez nas, ale zbawić nas wbrew nam nie może, albo lepiej powiedzieć: nie chce. I dlatego ta szokująca, przyprawiająca o zawrót głowy paradoksalność pawłowych określeń ocierających się o predystynacjonizm służy tylko temu i aż temu, by pokazać kim jestem dla Pana Boga, służy temu by ukazać Jego szaloną sięgającą samych początków stworzenia i jeszcze dalej *determinację*, zaiste boską *determinację*, aby uczynić mnie swoje stworzenie uczestnikiem chwały Jego nieśmiertelności, szczęśliwym,

pełnym życia. Ta determinacja Boga, gotowego z miłości dla człowieka, dla grzesznika, dla mnie, na wszystko, nie dająca nigdy za wygraną, znalazła swój niedościgniony wyraz w krzyżu Jego Jednorodzonego Syna. „W Nim mamy odkupienie przez Jego krew - odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski”. Oto kim jest człowiek dla Boga.

Kiedy Archanioł Boży Gabriel zwiastował w Nazarecie Pannie Maryi, że Łaski pełna pocznie Syna, który będzie Synem Najwyższego, Maryja stanęła nagle twarzą w twarz wobec tego Orędzia, wobec tej wprowadzającej w osłupienie determinacji Boga, zaangażowanego bez reszty, w niepojęty, niewyobrażalny sposób w los człowieka. Jej samoświadomość, wyobrażenie o sobie samej, i o swoim losie, o przeznaczeniu, powołaniu, o historii swojego narodu, o całym świecie musiało wtedy w jednej chwili eksplodować do innego wymiaru (tego z listu św. Pawła): „Oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie narody...”, a potem konsekwentnie przez całe życie... trwać, dojrzewać w godzinach prób, dojrzewać pod krzyżem: „Niewiasto oto Syn Twój”... dojrzewać, rosnać do jakiś niebotycznych rozmiarów, tak, by (jako Matka Kościoła, Matka Nieustającej Pomocy, Wspomożenie Wiernych) mogła stawić czoła apokaliptycznemu Smokowi, który od początku chciał pożreć jej Dziecię.

Ileż razy ks. Giussani (a za nim ks. Carron), zwłaszcza we wprowadzeniu do modlitwy Anioł Pański, próbowali zestroić nasze umysły, nasze serca, naszą wolę, z tym musiało dziać się w duszy tej czternasto- piętnastoletniej dziewczyny z Nazaretu, gdy usłyszała z ust Anioła: Shlom lekh Maryjam – Zdrowaś Maryjo, łaski pełna... Spróbujcie pomyśleć o tej dziewczynie, która przebywała w domu i usłyszała orędzie – o Maryi. Przeżyła coś, czego ostatecznie nie da się sprowadzić do wcześniejszych wydarzeń, z których składała się Jej teraźniejszość – czytamy znowu na tegorocznym plakacie. Po co ta cierpliwa, aż natrętna pedagogia przypominania Zwiastowania!

Bo to, co wtedy wydarzyło się Maryi i zdecydowało o jej fiat, o jej Magnificat, o jej wierze, o powołaniu, o nowej świadomości wyniesionej na orbitę wieczności, analogicznie wydarzyło się, wydarza się nam, jak przekonuje św. Paweł w dzisiejszym czytaniu: „Bóg wybrał nas przed założeniem świata...”. Bo to istota chrześcijaństwa – wydarzenie Zwiastowania – Orędzie, które dociera do nas przez obecność posłańca Bożego, przez obecność nowego człowieczeństwa wypełnionego tajemnicą zbawczej miłości! „Chrześcijaństwo jest obecnością wewnątrz twojego życia, obecnością, która zapewnia niewyobrażalną zmianę, niewyobrażalną”. Pomyślcie o pasterzach, o mędracach, o Janie i Andrzeju... albo o Benenedettie Bianchi Porro, dziewczynie sparaliżowanej i ograbionej przez chorobę Recklinghausera ze wszystkich doznań zmysłów, bez wzroku, bez słuchu, zapachu i smaku. Oto fragmenty spisanych jej wyznań, które resztkami sił potrafiła dyktować wodząc palcem po dłoni odwiedzających ją w szpitalu.

"Dni mijają w oczekiwaniu Tego, którego kocham w powietrzu i w słońcu, którego już nie widzę, ale które czuję w jego ciepłe, gdy wpada przez okno i ogrzewa mi dłonie; którego kocham w deszczu, co spada z Nieba, aby obmyć Ziemię..." "Na moim łóżku myślę o was wszystkich. Ja, taka beczynna, podczas, gdy wy idziecie do przodu. Trzymam was przy samym sercu, pod kołdrą". "Bracia moi, pokój wam wszystkim - Ja idę, ale zostawiam wam moje serce, moją wiarę. Wracam do Boga, jak dziecko. Kochajcie się nawzajem. Ja was tak ukochałam. Kochajcie życie, bo ja też byłam zadowolona z tego, którym Bóg mnie obdarzył. Miałam wielkie marzenie: Chciałam dojsć do Niego..."

Emilia, pielęgniarka, zapamiętała jedno z ostatnich zdań z jakim zwróciła się do niej przed konaniem: "Widzi Pani, teraz jestem dzieckiem, które się musi narodzić. Ale Pani wyobrazi sobie, że ja w tej chwili również rodzę".

Pomyślcie co za apoteoza człowieczeństwa, co za gloryfikacja życia, w pokorze umierania, bez cienia megalomanii! Skąd u niej to szokujące, święte przekonanie, że ból umierania jest w istocie bólem porodu nowego życia? Pozazdrościć!

Ale może ważniejsze od zazdrości (nawet tak świętej), jest to, aby otworzyć się, otwierać się (otwierać sanktuarium swojego serca) na każde wydarzenie, na każdą obecność promieniującą człowieczeństwem przemienionym wiarą, obecność, która gwarantuje niewyobrażalną zmianę, niewyobrażalną, na każde spojrzenie, na każde spotkanie (takie jak dzisiaj), w którym do głosu dochodzi Orędzie o tym, jak Bóg nas umiłował od założenia świata...

A do tego – uczy ks. Giussani (ale najpierw Maryja) – do tego potrzeba przede wszystkim ubóstwa ducha. Jakąż górę odpadów trzeba usunąć z powierzchni - i o wiele głębiej niż z powierzchni - naszej świadomości, naszej duszy, naszej inteligencji, naszej wrażliwości, by zacząć zmierzać ku temu, czego to słowo „orędzie” zaczyna być echem, chce być echem! Jakąż masę odpadów, jakąż skorupę trzeba rozłupać! Dlatego pierwsza lepsza postawa zaciekawienia, w takim stopniu, w jakim postawa zaciekawienia charakteryzuje się intelektualnym zaciekawieniem, ze względu na to wiele - no właśnie - nie wystarczy, żeby zrozumieć. Pozwala na to tylko ubóstwo ducha, to ubóstwo ducha, które sprawia, że krzyczymy "Panie, ukaż mi swoje oblicze!" (por. Ps 27, 8-9), tylko ubóstwo ducha każe nam krzyżeć: "Moja dusza jest spragniona żywego Boga".

Marana tha. Przyjdź, Panie Jezu. Amen.